



D.O.G.S.

M.A. BENNETT

Tłumaczył Maciej Potulny

Media Rodzina

Tytuł oryginału
D.O.G.S.

Text copyright © M.A. Bennett, 2019

Originally published in the English language as D.O.G.S. by Hot Key Books,
an imprint of Bonnier Books UK

The moral rights of the author have been asserted.

All rights reserved.

Copyright © 2021 for the Polish edition by Media Rodzina Sp. z o.o.

Cover design / typography by Alexandra Allden

Cover images © Shutterstock.com

Ta książka jest fikcją literacką. Nazwiska, miejsca, szkoły, zdarzenia
czy przypadki są albo wytworem fantazji autorki, albo użyte są fikcyjnie.
Jakiegolwiek podobieństwo do autentycznych osób – żyjących lub zmarłych
– jest zupełnie przypadkowe.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki
– z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest
tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8008-765-1

Książkę wydrukowano na papierze Lux cream 80 g 1,6
dostarczonym przez Zing Sp. z o.o.

Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań
tel. 61 827 08 50
wydawnictwo@mediarodzina.pl

Skład i łamanie Scriptor s.c.

Druk Abedik

*Dla Inki,
najlepszego ze wszystkich psów*

Otwórz mu oczy,
niech czyta,
może go zbawi twa księga.

William Cavendish, *To Ben Jonson's Ghost*

AKT PIERWSZY



Scena I

A więc tak.

Kiedy ktoś umiera, to raczej na sto procent, no nie?

W każdym razie tak sądziłam. Na pewno nie spodziewałam się, że znowu spotkam Henry'ego de Warlencourta. Okazało się jednak, że byłam w błędzie.

Wszyscy w szpitalu wciąż mówią mi o zjawisku zwanym efektem rocznicy. Chodzi o retrospekcje i wspomnienia powracające dokładnie rok po traumatycznych przeżyciach.

W moim przypadku były to myśli o ubiegłorocznym weekendzie justitium w Longcross i o samobójstwie Henry'ego. No dobrze, niech będzie, że o jego śmierci. Podobno w tym dniu „puszczają neurologiczne tamy”. Przyznam, że pojęcie efektu rocznicy nie było dla mnie nowe. Oglądałam *Stranger Things*. Ale tu chodzi o coś innego. Przecież wiem, co widziałam.

Jednak muszę ci powiedzieć o jeszcze wielu innych rzeczach, zanim przejdę do właściwej – bardzo dziwnej części tej historii. Zacznę więc dokładnie w tym miejscu, w którym ostatnio skończyłam – czyli podczas justitium mojego ostatniego roku w STAGS – bo nic mnie tak nie wkurza, jak opowieści, które niby są kontynuacjami, a tymczasem ni z gruszki, ni z pietruszki zaczynają się słowami: TRZY LATA PÓŹNIEJ. No, jak to?!

Opowiem ci, co się zdarzyło w drugiej połowie tamtego jesienno-trymestru – Boże, to naprawdę zaledwie sześć tygodni temu??? – po mszy w szkolnym kościele, kiedy wszyscy rozjechali się do domów na justitium, a ja domyśliłam się, że rządzący szkołą opat jest wielkim mistrzem Zakonu Jelenia, porąbanych sekciarzy, którzy polują na ludzi i fanatycznie dążą do utrzymania jakiegoś archaicznego porządku społecznego.

No.

To do rzeczy.

Gdy tylko skończyłam opowiadać Shafeenowi i Nel wszystko, co miałam im do powiedzenia, wszyscy troje poszliśmy prosto do opata. Pewnym krokiem przemierzaliśmy szkolne kwaterki, podekscytowani jak diabli i gotowi do konfrontacji. Chcieliśmy wygarnąć mu prawdę, że wiemy o jego zbrodniach... Z perspektywy czasu widzę, że był to dosyć szalony pomysł, bo już wiedzieliśmy, że właśnie on stał za wszystkimi morderstwami. Czy byliśmy szaleńcami? Pewno tak, ale mimo to kroczyliśmy z determinacją przez skąpane słońcem dziedzińce szkoły.

W jesiennym blasku STAGS wyglądała zabójczo pięknie.

W zasięgu wzroku nie było żadnych symboli nowoczesności i jedynie odległe wycie syreny ambulansu oraz błękitne refleksy nad ulicą Alnwick przypominały nam, że za bramą znajduje się świat rządzony przez Dzikusów. Mimo słońca poczułam na plecach dreszcze. Karetki pogotowia i błękitne błyski kogutów przypomniały mi ostatni wieczór w Longcross – upadek Henry’ego w ciemność, ryk wodospadu, który zagłuszył odgłos ciała roztrzaskującego się o skały, zdeformowany ludzki kształt w czarnym worku znikający we wnętrzu ambulansu. Nadszedł czas położyć temu kres. Kiedy weszliśmy do gabinetu opata, nie zastaliśmy go tam. Za biurkiem siedział bakałarz Ridley. Wyobraż sobie żagiel, kiedy nagle ustaje wiatr. Właśnie tak się poczuliśmy.

Bakałarz Ridley był w porządku. Uczył angielskiego i teorii teatru, a ponieważ oba przedmioty stanowiły część wybranego przeze mnie profilu, to trochę go znałam, chociaż trymestr trwał dopiero od sześciu tygodni. Był wysokim mężczyzną, miał ciemne, kręcone włosy i zielone oczy. Wyglądał jak ten facet z filmu *Batman v Superman*. Nie Batman. Superman. Henry Cavill.

Uświadomiłam sobie, jak dziwnie musimy się prezentować w jego oczach – dostojny Hindus, perfekcyjna księżniczka Barbie, a między nimi ja, obcięta na pazia niczym jakaś mangowa Joanna d’Arc. Bakałarz Ridley skinął głową do moich towarzyszy, ale mnie znał na tyle, że zwrócił się do mnie po imieniu.

– Greer. Co mogę dla was zrobić?

Nieproszeni usiedliśmy na krzesłach naprzeciw niego.

Siedzieliśmy dokładnie tak samo jak w ubiegłym roku, kiedy powiedzieliśmy opatowi o Ludziach Średniowiecza – nawet w tej samej kolejności. Wtedy wyszliśmy na głupców – dzięki naszym ostrzeżeniom opat mógł zatrzeć ślady po wybrykach swoich małych, złośliwych gnomów, Ludzi Średniowiecza, i odprawić ich do Oxbridge, zanim zdołaliśmy dobrać się im do skóry. Zadarłam dumnie głowę. Teraz to my byliśmy Ludźmi Średniowiecza, elitą szkoły, i właśnie tu i teraz zamierzaliśmy załatwić tę sprawę do końca.

– Chcę... chcielibyśmy porozmawiać z opatem.

Przygotowałam się na pytanie o powód. Już miałam gotową odpowiedź, że opat stoi na czele groźnej sekty zabijającej dzieci. Bakalarz Ridley jednak wcale mnie o to nie zapytał. Powiedział coś zupełnie innego.

– Och! – westchnął, patrząc na swoje długie palce leżące płasko na blacie biurka. – Obawiam się, że to niemożliwe.

– Niby dlaczego? – zapytał wojowniczo Shafeen.

– Bo jest w drodze do szpitala Alnwick Cottage. Źle się poczuł po mszy rozpoczynającej justitium.

– Na co się rozchorował? – Nel nie dała sobie dmuchać w kaszę.

– Obawiam się, że nie wiem nic ponad to. Stracił przytomność.

– Kto go zastępuje? – zapytałam.

Pogładził toę na piersi. Zwróciłam uwagę na fakt, że bakalarz Ridley na pewno spędzał czas na siłowni.

Trudno było tego nie zauważyć. Dobrze wyglądał. I to nie tylko dzięki muskulaturze – był też przystojny.

– Cóż, obecnie ja – oświadczył.

Przyglądaliśmy mu się. Był chyba po trzydziestce, ale pomimo wysokiego wzrostu zdawał się zbyt młody, by być nauczycielem, a tym bardziej opatem. Siedząc za biurkiem, sprawiał wrażenie dziecka czekającego na tatę, który przyprowadził go do pracy, żeby pokazać mu swoje biuro.

Bakałarz Ridley należał do grupy nauczycieli zatrudnionych przez szkołę po naszym starciu z opatem. Zgodnie z postawionym przez nas żądaniem mieli to być zwyczajni, niepochoǳący z arystokracji ludzie, którzy sami nie uczyli się w STAGS. Jednak wiedząc już to i owo o naszym opacie, traktowałam nieufnie wszystkich nowych pracowników.

Bakałarz Ridley wyrażał się bardzo gładko i elegancko. Możliwe, że był jednym z nich.

– Panie bakałarzu – zaczęłam, mrużąc oczy. – Skąd pan się wziął?

On też zmrużył oczy.

– Co masz na myśli?

– To znaczy, gdzie pan pracował, zanim przyszedł pan do STAGS?

– Moją ostatnią szkołą była Ampleforth w Yorkshire, gdzie stałam na czele domu, a potem na czele katedry języka angielskiego, a w końcu na... – Uśmiechnął się. – Na samym czele.

Kiedy wypowiadał te słowa, nie wiem dokładnie, w którym momencie, ale zaczęłam mu ufać.

– A przedtem?

– Mógłbym przysiąc, że już byłem na rozmowie kwalifikacyjnej. – Ale znowu się uśmiechnął, uroczosko unosząc nieco wyżej jeden kącik ust. – Uczyłem się w college'u Christ Church w Oksfordzie.

Ta informacja uruchomiła sygnał alarmowy w mojej głowie. Wiedziałam, że w Christ Church uczą się elity.

Wiedziałam to, bo ja też złożyłam podanie do tego samego college'u. Ale o tym później. Na razie myślałam tylko o tym, że Ridley może się okazać modelowym członkiem środowiska STAGS – zwerbowanym na uniwersytecie przez gang miłośników nostalgii gotowych zabijać plebs dla zabawy.

– A jeszcze wcześniej? – zapytałam ostrożnie. Próbowalam się dowiedzieć, gdzie chodził do szkoły; wyznać, czy pochodził z uprzywilejowanego środowiska.

– W liceum w Manchesterze.

– Pochodzi pan z Manchesteru?

– Tak. Zdałem twój egzamin?

A więc to dlatego mu zaufałam! Mówił „ostatnią”, a nie „ostaaatnią”.

„Zdałem”, a nie „zdaaałem”. Był człowiekiem z północy.

– Wie pan, gdzie jest Arkwright Road?

– Czy wiem, gdzie jest? Moja ciocia mieszkała przy tej ulicy. Nieopodal kiosku Asima przy skrzyżowaniu.

To mnie przekonało. Całe dzieciństwo kupowałam słodczyki w sklepiku Asima. Drużyna Ridleya właśnie zdobyła nowego członka.

Popatrzyłam na moich kolegów. Shafeen i Nel dyskretnie skinęli głowami.

– Musimy coś panu powiedzieć. To dotyczy opata.

Ridley pochylił się, oparł splecione dłonie na obitym skórą blacie biurka. Możesz mieć pewność, że dobrze się przyjrzałam tym jego dłoniom, każdemu palcowi z osobna, zanim znowu otworzyłam usta. Ale wszystko było w porządku – nie nosił żadnych sygnetów z symbolem poroża ani wielkich rubinów zastrzeżonych dla przywódców sekt.

– Nasz opat... – zaczęłam. – Będzie panu trudno w to uwierzyć... – Wyobrażasz sobie większe niedopowiedzenie? – Ale on jest przywódcą...

Nagle, zupełnie jak w filmie, zadzwonił telefon.

Jakie to typowe dla STAGS. Jeśli już znalazł się tam telefon, to był nim chyba najstarszy model, jaki udało się zdobyć. Ten miał czarną obudowę, tarczę i spiralnie pleciony przewód – wyglądał tak, jakby został żywcem przeniesiony z komedii studia Ealing z lat czterdziestych. Jednak na twarzy bakałarza Ridleya nie dało się zauważyć ani śladu rozbawienia, kiedy słuchał przytłumionego głosu dochodzącego ze słuchawki.

– Rozumiem. Dziękuję – powiedział.

Delikatnie odłożył słuchawkę na widelki, a potem popatrzył po kolei na każdego z nas. Nagle, jeszcze zanim otworzył usta, przeczułam, co usłyszymy.

– Obawiam się, że to, co chcieliście mi powiedzieć, już nie ma znaczenia – oznajmił. – Opat nie żyje.